

Czwarty król

Specjalnie kręciłem się jeszcze trochę po domu, czując na plecach niecierpliwy wzrok córki. Taka mała przekora urozmaica nam czas, gdy Renata przyjeżdża na krótko do domu.

- Hej, specjalista! – nie wytrzymała. - Widzę to! Chodźmy wreszcie! – zastąpiła mi drogę.
- Reniu, przecież patrzę na zegarek... No dobrze już. Idziemy – dodałem z uśmiechem, kiedy zaczęła teatralnie podwijać rękawy.
- Tyle mi nagadałeś, że nie mogę się doczekać – na schodach oglądała się, czy nie marudzę.
- Patrz, jak idziesz, bo jeszcze mi tu spadniesz.
- Czekaj! – powiedziała nagle i wciągnęła dłoń. – Klucze! Z tego pośpiechu zostawiłam aparat. Zanim przed domem obszedłem auto, stała już przy drugich drzwiach i bębniła w dach.

Znalazłem jakoś miejsce na parkingu i wnet przepychaliśmy się na skraj chodnika. Wiedziałem, że Wojtek bierze co roku udział w tym przemarszu, a Renia chciała koniecznie zobaczyć stryja na koniu. Po chwili usłyszeliśmy orkiestrę. Orszak Trzech Króli wkroczył dostojnie na most wśród wielobarwnych chorągwi i ozdób. Złoczone szaty, miny stosownie ważne. Wojtka zobaczyłem w siodle tuż za królami, uśmiechnął się lekko, a ja uniosłem rękę. Ale w orszaku zobaczyłem też Tolka, znajomego pasjonata koni. Miałem powiedzieć, koniarza, ale wobec Tolka byłoby to nieco na wyrost. No ale dzisiaj... w siodle!

- Patrz! To przecież pan Tolek! – pociągnęła mnie za rękaw.
 - Gość z niego, co? Porób fotki i będziemy się powoli zbierać.
 - Tato! Nie po to przedłużyłam sobie wolne, by teraz się gdzieś spieszyć.
- Zostawiła mnie i przeszła dalej skrajem chodnika. Front orszaku i obie jego strony w feerii kolorów - chorągwie, szarfy, bogate stroje - szpan na wszystkie fajerki! Ludzie pstrykali aparatami przesuwając się razem z pochodem. Dopchałem się i pociągnąłem ją za rękaw.
- Rób też zdjęcia Tolkowi, bo przejedzie za daleko. Zobacz jaki dumny.
 - Tatko, spokojnie! – przewróciła po swojemu oczami.

Tolek, to postawny facet, siedział sztywno na potężnym wałachu prowadzonym przez dwóch wystrojonych młodzieńców trzymających konia z obu stron za ozdobny kantar. Proszę, proszę - pomyślałem - nie byłby Toluś sobą, gdyby nie skorzystał z okazji do wkręcenia się w jakąś eksponowaną fuchę i ustawiania do fotek. Ta parada z przybocznymi, to dopiero widowisko. Udało mu się wcielić w szczególną postać, skoro jedzie w strojnej asyście. Ale co to za osobistość?... Z asystą?... Hmm...

Trzech głównych dostojników daje nazwę temu świętu, ale ani rusz nie mogłem sobie przypomnieć jeszcze jakiegoś czwartego koronowanego ważniaka. Pytać kogoś z grupy oglądających nie chciałem, bo to pewnie wstyd nie znać biblii - ha!

A może to jakiś niemiecki akcent wprowadzony zwyczajowo? Już miałem pytać córkę, ale pewnie by mnie wyśmiała, że się nie znam. Dobra – pomyślałem – pogadam z Wojtkiem, co to za figura, skoro przysługuje jej asysta. Tymczasem jechał sobie znajomek z przybocznymi, czym musiał się przecież wyróżniać z pośród pozostałych dostojników.

Ledwo mogłem wytrzymać do następnego dnia. Umówiłem się z Wojtkiem w stajni.

- Co to za fucha, że dostał nasz koleś specjalną asystę? – zapytałem zaraz od drzwi.
- Żadna szczególna – uśmiechnął się.

- Nie gadaj, musi być coś w biblii, skoro zrobili z niego ważniaka. A może za Nysą jest jakiś lokalny tradycyjny element uroczystości? Byłeś tam, przecież musisz coś wiedzieć.

- No to posłuchaj: - Dowiedział się Tolek ode mnie o pochodzie i zaraz się rozdzwoił. Na drugi dzień miał informację, że jedzie również, bo Niemcy mają konia także dla niego. Wkręcił się więc, bo pompa i w ogóle... Na miejscu dosiadł przygotowanego mu wałacha, ale od samego początku sprawa się mocno skomplikowała. Wałach wyczuł u jeźdźcy jakieś obawy (delikatnie rzecz nazywając), a ponieważ pewnie sam słabo znosił te wszystkie barwy i orkiestrę, to się zaczął stawiać. Wiesz, jaki z Tolka jeździec. Czując gwałtowność wałacha, zaczął panikować. To raz dwa udzieliło się koniowi, ale dużo mocniej - krąg się zamknął. Obaj wiemy, jak to działa. Zrobiło się zamieszanie! Tu orszak przygotowany do wyruszenia, na moście granicznym girlandy, orkiestra i reporterzy, a wałach do pary z Tolkiem odwalają groźny balet. Jest niebezpiecznie, ludzie pokrzykują w kilku językach, matki z dziećmi nawiewają z pierwszych rzędów. Orkiestra cały czas gra, żeby wyglądało jakoś normalnie. Trzymam swojego konia dość krótko, ustępuję jednak Tolkowi co i raz, bo jego roztańczone ze strachu konisko napiera na lewo i prawo zadem nie przejmując się swoim jeźdźcem.

- Tolek, wiesz na wodzach! – wreszcie wołam przekrzykując harmider. - Poluzuj, bo jedziesz na wstecznym. Oddaj mu trochę na pysku! – wrzeszczę i kręcę swoim koniem, jak w cyrku. Ty myślisz, że mnie słyszał? Gdzie tam! Błady i cały sztywny, siedzi i tyle. Ktoś woła, że już prowadzą innego konia. Innego?!! Tolek wlepił w końcu we mnie gały. Prawie widać było, jak dusza podskakuje mu dziko na ramionach. W dalszych szeregach już jakiś wystrojony junior zeskakuje ze swojego wierzchowca, by się zamienić, ale machają rękami, że nie trzeba, bo to pewnie i tak na nic. Zamieszanie nie chce się skończyć. Co robić?... Przecież nie podziękują mu, bo to dopiero byłoby niezręcznie.

U Niemców jednak porządek - święta rzecz! Krzyknięto coś tam do grupki na tyłach i zaraz dwóch pieszych z kolorowego orszaku awansowano ekspressem na przybocznych. Można było odetchnąć, a opóźnienie dało się oczekującym na moście oficjelom jakoś wytłumaczyć. Do wieczora przygoda Tolka rozeszła się szeroko wśród koniarzy.

- Pewnie było mu głupio? – odezwałem się. - Jak tu nadrabiać miną, prawda? Zagraniczny występ, a tu nagle takie fanabe...

- No na bank ciężko mu było – przerwał mi. – Żałuj jednak, że nie byłeś tu dzisiaj rano. Jak wiesz, Tolek ma do siebie zdrowy dystans i raz dwa przystopował nam dowcipy.

- Uspokójcie się już wielcy fachowcy – zawołał z udawaną powagą przerywając na chwilę rozrzucanie ściółki. – No, już?... – poczekał, aż wreszcie spowaźnieliśmy. – Dosyć spoufalania – Tolek, Toluś... Sytuacja uległa zmianie. Od dziś i tylko na stojąco zwracacie się do mnie, „czwarty królu” – znowu zrobił małą przerwę. – Przecież jedynie dzięki mnie obejrzelście wczoraj niezłe widowisko, inne, niż co roku. A ja, co sobie pojechałem w orszaku, to pojechałem – zrobił przesadnie dumną minę i przyłączył się prędko do ogólnej wesołości.

*

- Tatko, wiesz, co to za ważniak na koniu z przybocznymi? – przerwała na chwilę pakowanie.

- Pewnie, że wiem. Mówi się na niego, Czwarty Król – wytrzymałem jej pytające spojrzenie.
